Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 30. Poznań dnia 22. Października. 1838.

Literatura zagraniczna.

Jaskinia Antiparos.

Przez Semislasso w Grecyi.)*

Już poranek zabłysnął w porcie Antiparos: brzegi wyspy Poros tuż były przed nami, naprawo zaś w niejakiéj odległości wyspa Nio, dawniéj Chios, nie mająca żadnych zabytków sztuki, a jednak tak sławna, ponieważ tam, podług powszechnego mniemania, Homera zwłoki spoczywają. Chwalą także piękność i uprzejmość niewiast téj wyspy. Stolicą wyspy Antiparos jest nędzna wioszczyna, gdzie Dinarch rezyduje. Właśnie był się oddalił do Aten; byliśmy więc przyjmowani od jego godnéj małżonki, dość ładnéj, ale trochę otyłéj coruni, i jakiegoś krewnego, czyli też przyjaciela domu, z poważną siwą brodą, w staroświeckim greckim ubiorze. Wolność noszenia brody, w ogólności Grekom zakazana, dana była starcowi od sułtana w nagrodę jego zasług, co wyrównywa u nas orderowi *pour le merite*, drugiéj klassy. Damy z wielkiem mojem podziwieniem robiły pończochy, i to tak szybko, jak u nas po małych miasteczkach damy czynić zwykły, gdy się na kawę zejdą i o kucharkach rozprawiać zaczną. Ubiór ich był europejski.

Częstowano nas owocami, w czem nie było nic dziwnego, wyjąwszy chyba to, że przewodnik nasz, prosty wieśniak, usiadł także bez ceremonii z nami razem na dywanie i równie, jak inni goście, był traktowany. Po posiłku, w towarzystwie pewnego teologa, sześciu przewodników z trzydziestu jarzęcemi pochodniami, udałem się w podróż do sławnéj jaskini, leżącéj półtoréj mili od téj wsi na wierzchołku najwyższego pagorka téj wyspy. Podróż ta nic nie miała szczególnego; albowiem lubo Antiparos zieleńszą ma barwę jak Milo i silniejszą wegetacyą, jednak mało drzew rośnie i dość smutny przedstawia widok.

Nadmieniam tutaj, żem przypadkiem nie czytał ani *Tourneforta*, ani *Choiseula*, ani innych opisujących jaskinią Antiparos, oddaję więc poprostu to wrażenie, które na mnie uczyniła.

Rzecz dziwna, iż nikt z pisarzów starożytności, nie wzmiankuje o jaskini na wyspie Antiparos, niegdyś Olearos zwanéj, co domyślać się każe, że wtedy jeszcze nie była odkrytą. A jednakże na samem wniściu widać szczątki jakiegoś greckiego napisu.

Jest to wspaniałe i olbrzymie natury dzieło: samo wniście, przed którem przepyszny widok na pobliskie wyspy, i mały kościołek, już wzbudza postrach i podziwienie; albowiem pod wysokiem daleko wystającem sklepieniem, wiszą w powietrzu kolossalnéj wielkości skamieniałe figury (Tropfstein); z tych jedna, ludzkiéj figurze, druga zaś egipskiemu obeliskowi podobna, obie tworzą niejako bramę do téj ciemnéj otchłani, prawdziwéj świątyni nocy.

Opatrzywszy się w potrzebną liczbę przewodników, pochodni i powrozów, i mając z sobą nadto dwie lub trzy drabiny o dwunastu szczeblach, zwiedzić można bezpiecznie, a nawet wygodnie całą jaskinią i wszystkie podziemne gmachy. Lecz jeżeli kto, tak jak my, zabierze z sobą jednę tylko zbótwiałą drabinę i to o sześciu szczeblach, która się za pierwszem użyciem zgruchotała, niech wie, że się wystawia na niebezpieczeństwo złamania karku lub przynajmniéj na wielkie utrudzenie, ponieważ mu nic nie pozostaje, jak pełzać rakiem po śliskich głazach, po których tylko tutejsi przewodnicy gładko spuszczać się i piąć umieją. W maju roku bieżącego pewien lekarz angielski spadł tutaj ze skały, i w kilka dni potem umarł. »Kiedy cielę wpadnie w studnią, to ją wtenczas przykryją« mówi pospolite przysłowie; ale tutaj jeszcze i tego rozumu nie mają; albowiem pan gubernator w Naxos, pod którym zostają wyspy Paros i Antiparos, ani przed, ani po téj nieszczęsnéj katastrofie nie pomyślał o tem, aby przystępniejszą uczynić jaskinią, tak słynną po całym świecie, lubo

*) Księcia Pückler-Muskau. autora: »Briefe des Verstorbenen«, który teraz po Afryce, Grecyi i Turcyi podróżuje, i wkrótce tę podróż ma drukiem ogłosić.

tylu ciekawych podróżnych codzień ją zwiedza, a nie wielkiego potrzeba nakładu, aby uprzątnąć wszystkie zawady.

Sklepienia składające jaskinią są niezmiernéj obszerności i wysokości, a z góry wiszą w powietrzu nadzwyczajnéj rozmaitości ogromne sople: to filary wydrążone, to zwierzęta i figury ludzkiéj postaci, to znowu miecze, dzidy i najdziwaczniejsze postacie. Pokazywano mi także ołtarz, przy którym hrabia Nointel mszy słuchał, i gdzie imię Chrystusa wyryte, a zaraz przy niem tysiące grzeszników, to ołowkiem, to rylcem imiona swe uwiecznić chciało. Na samym końcu Francuz jeden dodał imię swéj ubóstwionéj kochanki: „*Helene Tacher*, *l'incomparable femme!*“ i zapewne był kontent z siebie, że się zdobył na taki dowcip.

Największe wrażenie sprawiło na mnie 50 do 60 stop wysokie ogromne sklepienie, na sto sążni w głębokości ziemi, którego dziwne podniebienie do śnieżystéj zawici podobne. Poniżéj widać było błyszczące lodowate bryły, a odbite od nich światło naszych pochodni, magicznym blaskiem rozjaśniło ciemną pieczarę.

Przeszło godzinę przepędziłem w jaskini, w któréj uczułem duszące powietrze, powiększające jeszcze bardziéj przykrość pełzania po skałach i utrudzenie. Na nieszczęście w zwykłem mem roztargnieniu ubierając się rano, wziąłem palone angielskie bóty z dużemi szrubowanemi ostrogami, a których teraz, wszedłszy do jaskini, żadną miarą odjąć nie zdołałem. W tym więc rycerskim stroju, zwiedziłem całą jaskinią, z wielkiem mojem niebezpieczeństwem, i byłem zapewne pierwszym, który się z ostrogami w jaskini Antiparos prezentował. Tak więc strudzony i spocony ujrzawszy znowu jasne promienie słońca, wypoczywałem długo, nim przyszedłszy do sił, mogłem myśleć o powrocie do wsi. Pan teolog przy pierwszéj niebezpiecznéj przeprawie, stracił wszelką ciekawość zwiedzenia téj wielkiéj osobliwości natury, i grzał się na słońcu przed kościołkiem, mówiąc, że to jest przedsionek piekła. Jeden z przewodników żartował z niego, chwaląc mą wytrwałość, i dodał zwracając się do mnie, że ponieważ tak śmiało wstąpiłem do przedsionka, przeto zapewne bez trudności dostanę się do istotnego piekła. Grek ten lepiéj zdawał się być obeznany z tartarem, niż z chrześciańskim piekłem.

Opowiadają o Byronie, że mu pochodnie w jaskini zagasły, i zaraz dodają, że musiał zostawać w wielkiem niebezpieczeństwie, co jest błędem; albowiem ta jaskinia nie jest labiryntem, i każdy przewodnik w ciemności z łatwością trafi do wniścia.

Lubo strudzony, powracałem do wsi pieszo, ponieważ osiełki, któreśmy najęli w Antiparos, w takim stopniu odznaczały się lenistwem, iż żadna chłosta nie zdołała przyspieszyć ich kroku.

Pani Dinarchowa prosiła mnie, abym w jéj domu nocował, jednak wolałem wrócić na okręt, który dla nadchodzącéj burzy, błyskawicami zapowiedzianéj, w bezpiecznym porcie pozostał. Majtkowie tymczasem wzięli się do rybołowstwa, i tyle ryb nałapali, że niemi już nie trzytysiące rzeszy, ale całą osadę okrętową nasycić mogli. Ta okoliczność była nam bardzo pożądaną, ponieważ w Antiparos żadnéj żywności dostać nie mogliśmy.

(Freihafen: Gallerie von Unterhaltungsbildern aus den Kreisen der Litteratur, Gesellschaft und Wissenschaft. Altona, 1838. 3tes Heft.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Dumka bolszowiecka.

Trzej towarzysze szli, i niemały
Spór wiedli; jeden był księżyc biały,
Jasne słoneczko towarzysz wtory,
A trzeci deszczyk z wiosennéj chmury.

Rzekł biały księżyc: niemasz nademnie!
Kiedy w podpełniu wzejdę nad ciemnie;
Łan, błoń, dąbrowa staje w jasności,
I jak w dzień widna droga dla gości.

A słońce: druhu! bajesz daremnie,
Ja jasne słońce, niemasz nademnie:
Kiedy zarankiem w niedzielę wstanę,
Stoją promienne, stoją ogrzane
Pola i sioła, a u przydroża
Krzyż się czerwieni i cerkiew boża.

A deszczyk szemrze: w pola, dąbrowy
Idę, ja idę deszczyk majowy,
Roszę pszenicę, drzewko i ziele,
Weselę gaje, łany weselę,
Zielenią, kwitną, wonią przyjemnie,
Niemasz nademnie, niemasz nademnie!

*A***

Do redakcyi Tygodnika literackiego.

. . . . przesyłam Panu pierwsze rozdziały Kirdzialego, tak wybrane, aby utworzyły niejaką całość. Powieść ta jest opowiadaniem wypadków prawdziwych, przypadłych od roku 1810. do 1821. w naddunajskich krajach. Żyją ludzie, którzy znali Kirdzalego i byli świadkami tych wszystkich wydarzeń. Cała powieść, obejmująca dwa tomy, już się zaczęła drukować; ale nie wyjdzie prędzej z druku, jak około nowego

roku. W tych czasach starać się będę nadesłać Panu powieść zrobioną li dla Tygodnika literackiego, pod tytułem: »Czerwona sukienka.« Racz Pan przyjąć i t. d.

Michał Czajkowski.

Kirdżali.

(Powieść bulgarska, w dwóch tomach).

Wyjątek pierwszy.

I.

Stary Dunaju! sławiańska rzeko! — powiedz, czyś na twym grzbiecie zaniósł i zatopił w bezdnie Czarnego morza, sławę i imię plemion sławiańskiego i dackiego rodu? Czyś wiarę Chrystusa zanurtował w głębie swojego koryta? Powiedz, patrz jak w nadbrzeżnych miastach wznoszą się kopuły minaretów i błyszczą półksiężyce Mahometa. Niewidać tam ani rozramienionych wież kościoła bożego, ni krzyża, godła Zbawiciela świata, upominku danego przez syna Twórcy, człowieczemu plemieniu. — Patrz, po nadbrzeżnych polach i wzgórzach, konno i pieszo snują się Muzułmanie, jakby ta ziemia była kolebką ich rodu, spuścizną ich ojców. — Wołoch i Mołdawianin zmienił rzymskie szaty na Alego stroje; Serb i Bulgarczyk zawojem okręcają sławiańskie skronie, na znak, że wprzęgli wolne karki w jarzmo niewoli; a nawet syn Polski, dziki mołodziec Zaporoża, pomiotłszy w oczy potężnym carom Moskwy ich obietnice, i ich podarki, rzuciwszy brzegi sinego Dniepru i pohoże Ukrainy pola, choć wolny i bezpański, na sromotę kozaczemu imieniu, kontusz Sahajdacznego pstrzy barwidłami otomańskiemi, kołpak Szacha owija kaszemirskim szalem. — Dunaju, ty to widzisz i płyniesz spokojnie, tak jak bywało za dobrych, za dawnych czasów! Hańba tobie! hańba słońcu, że ciebie i ten kraj ogrzewa; hańba księżycowi, że wam przyświeca. — Stary Dunaju rozsierdź się! niechaj twoje wody aż do dna zakipią, z gniewu trysną pod obłoki, wyprą się z łożyska i zaleją ten kraj potopem. — Bóg potopem pokarał świat cały za to, że ludzie przekroczyli jego przykazania! i ty pokarz plemiona, które nie poszanowały wiary przodków, zrzekły się i zaparły narodowości swoich rodów.

Tak dumał młodzieniec sławiańskiéj duszy, choć przybrany w strój turecki. Na wierzchniéj wardze młodociany mech ledwo mu porosł, a już ciemne oko pobłyskuje ogniem męża; jeszcze liczko gładkie, jak u dziewicy, a już wysokie czoło, jakby w takt grze uczucia, marszczy się w poprzeczne fałdy. Kibić wzniosła, smukła, choć z pod szerokiego kaftana, maluje się kształtnemi składy ciała; ciemny włos wymyka się z pod białego zawoju, jakby się wstydził niewolniczego znaku. Kto jest ten młodzieniec? — Sługa, niewolnik Mehemeda Baszy, Seraskiera Izmajłowa, pokrewnego Sułtana, pana zamożnych skarbów, szerokiéj sławy, twardéj woli i dumnego serca. Kirdżali imię młodzieńca. Imię to w bulgarskim języku znaczy odrzutka od ludzi, włóczęgę bez rodu. Miejsce jego urodzenia, grod Sylistryi. Matka Bulgarka dając mu życie, sama się z życiem rozbratała: ojca niezapamiętał, ani o nim nigdy niezasłyszał; czteroletniego sierotę doreszty osierociła dżuma grasująca po naddunajskich krajach. Za kawałek chleba z serem, dnie całe pasał gęsi; za nocleg na gołéj ziemi, wieczorami skubał pierze, i słuchał babskich powieści o starych, uroczych czasach, albo pieśni wojennych dawnych Sławian. Jałmużną dobrych ludzi wykarmiło się jego ciało; podaniami i pieśnią ludu wyhodowała się i wybujała jego dusza. Nie w smak mu były rolnicze prace i błoga strzecha wioski; myślą i sercem dyszał do dziwnych przygod, do niepokoju życia: na miejscu nie posiedział, włóczył się od chaty do chaty, od wioski do wioski, i wszędzie i zawsze powtarzał: »Sławianie drzemią, ale Turcy żyją.« — Dwunasty rok kończył, kiedy stawił się w zamku Mehemeda Baszy, błagał o broń i konia. Dumny Basza, śmiał się z dziecka, kazał przynieść broń. Kirdżali chwytał attagan, gładził rękojeść krzywéj szabli, przyglądał się srebrzystym bułatom, i tulił do łona pistolety, jak kochanek kochankę, jak matka pierworodne niemowlę. Basza kazał przyprowadzić rumaka: mały Kirdżali oburącz zawisł mu na szyi, a ustami przykleił się do ognistéj jego chrapy. Wojenne serce Mehemeda pokochało Kirdżalego; polecił Bim-baszy Spahow, przybrać go w otomańską barwę i uczyć rzemiosła najezdnika. — W szesnastym roku Kirdżali harcował rumakiem jak jeździec czerkieski: w czwale konia ciskał dziryt i o zakład nizał na niego kółko zawieszone na kruku; w czwale konia z pistoletu o zakład trafiał piastr wyrzucony w powietrze; polotem błyskawicy siekł szablą w lewo i w prawo; attaganem i do siebie i na odlew jednym machem ucinał szyję wypchanego *maniaka*, a sztyletem w skokach trafiał w złotą *lewę*. — Mehemed przeznaczył go do przybocznéj straży Albańczyków i mianował swoim ulubieńcem. Kirdżali mimo łaski pana Muzułmanina, mimo otwartéj drogi do znaczenia, nie chce się zaprzeć wiary Chrystusa: o wschodzie i zachodzie słońca chwali pacierzem Boga Chrześcian, a na piersiach nosi wizerunek Matki Dziewicy, jedyną spuściznę po odumarłéj matce. Pod wizerunkiem popisane sławiańskie litery, ale nie bulgarskiéj, nie serbskiéj mowy. Turecka barwa i rynsztunek wojenny

nie stłumiły w nim uczucia wolności, i śni, i marzy o sławiańskim rodzie, jednym migiem chciałby zdeptać i zdławić potęgę synów mekańskiego proroka, a niepodobieństwa nie zna jego młoda głowa.

Już i słońce ma się ku zachodowi, błyszczy jak wygładzona blacha rodzimego złota i nieznacznie, zwolna, po błękitném niebie ku dołowi się osuwa. — Kirdżali jak marzy, tak marzy, i patrzy na szerokie wody Dunaju: tam w rzece wesołe ryby się pluszczą, a ponad rzeką morskie wrony polatują; pomyślał: ptak drapieżny złowi jednę rybę, ale nie ujarzmi reszty, a ludzie ludziom i śmierć i niewolę razem niosą. Spójrzał na baszty Izmajłowa: tam kawki stadami na nocleg się zlatują; Kirdżalemu gorzko w myśli, zawołał: »one wszystkie jednego rodu, mają rodziców, mają pokrewnych; a ja ani ojca, ani matki, ani rodziny, ani chaty.« Łzawo mu w oku, a tęskno na sercu. W tém orzeł przeleciał szeroki Dunaj, wzbił się pod obłoki, i silném skrzydłem wiosłował ku Bałkanom. Kirdżali patrzy i myśli: jam orzeł. On sam, i ja sam, — on ma Bałkany, ja mam ojczyznę, — on szybkim lotem wzbija się pod obłoki, i ja myślą na skrzydłach wiary lecę do Boga. — I dumny swoim uczuciem wracał do miasta.

Pod samą bramą zdybał się z towarzyszem broni, z Arnautą Michajlakim.

»Ha, Kirdżali, czyś biegał za wołoską dziewicą; czy, co lepsza, czatowałeś w krzakach na Żyda albo Ormianina wracającego ze złotem z Istambułu?«

Kirdżali spojrzał na Arnautę litośnie, pogardliwo, i nic nieodpowiedział. Michajlaki pokręcał czarny wąs. »Młody zapaleńcze, patrzysz na mnie, jak niewiniątko; a z twego oka i z twojéj twarzy widać, żeś ty ptaszek do zbrodni zrodzony.« Niedarmo stary Albańczyk Kordaki ciągle nam powiada: »Kirdżali będzie zbójcą, jakich na świecie mało.«

Rozśmiał się Kirdżali: »No, to Michajlaki będzie moim przyjacielem. Stare przysłowie sławiańskie mówi: kruk krukowi oka nie wykole; wilk wilkowi drogi niezajdzie.« — »Nie od dziś Michajlakiego ramię gotowe na skinienie Kirdżalego Mógłbyś być moim synem; jednak ja ciebie szanuję jak przyszłego wodza.« — »Arnauto, twój język pochlebstwem przesiąkł; ale wiedz, że moje ucho głuche na nie.« — »Pochlebstwo tak dalekie od mojéj myśli, jak Izmajłów od Meki i Medyny; ale przyszła chwila w któréj chciałbym z tobą pomówić jak z mężem, nie jak młokosem.« — »Mów, ja słucham.« — »Kirdżali, kochasz ty złoto i dostatki?« — »Pogardzam niemi, bom nawykł do ubóztwa: nie znam i znać nie chcę zbytku.« — »Miłujesz ty rozkosze?« — »Nie znam ich smaku.« — »Czy lubisz wolność i sławę?« — »Nad życie.« — »Kirdżali, tyś nasz brat. Chodź za mną.« — »Dokąd? po co?« — »Nie pytaj, zobaczysz « — I szli wzdłuż wałow do Benderskiéj bramy. Na Michajlakiego śniadéj twarzy iskrzy się szatańskie uczucie; Kirdżali, jakby czarodziejską mocą ciągniony, krok w krok za nim idzie. Chciałby sam sobie rachunek zdać ze swoich myśli, a tak w nich się mąci i wikła, że ani rady ich rozplątać. Zgrzytnął zębami, machnął ręką i mruknął: »zobaczymy.« Weszli do miasta właśnie w chwili, kiedy straż miała zamykać bramy, a muezyni rozchodzili się po wałach i na kopuły meczetów, aby cichobrzmiącym izanem powoływać do wieczornych modłów wiernych wyznawców Proroka, pokornych wielbicieli Ałłacha. Kirdżali i Michajlaki idą ciasnemi ulicami, nic nie mówią, nawet nie patrzą na siebie. Nareszcie stanęli w Karawan-Seraju albańskiéj straży. W izbie gruba mgła od tytuniowego dymu, na środku lampa bladem światełkiem się słania, w około siedzą z splecionemi nogami pod siebie Arnauci, Bulgarowie, Albańczycy, i Bóg wie jakich ludów motłoch. Dzikie ich ubiory, dzikie twarze, a dziksze jeszcze spójrzenia. Kirdżali przestąpił nogą za próg i chciał się cofnąć; ale Michajlaki gwałtem wciągnął go do izby, a stary Kordaki się odezwał: »Nie wstydź się, tyś nie dziewica, a my nie zalotnicy.« I wnet mu podano lulkę na długim cybuchu i czarę z kawą; Kirdżali zaciągnął dymu, łyknął kawy, i słuchał gwarliwéj rozmowy, z któréj zaledwo mógł łapać uchem brzmienie słów odrębnych, bez żadnego związku. Tymczasem Michajlaki cóś rozmawiał na stronie z Kordakim. Skończyli: stary Albańczyk zbliżył się i oparł swą rękę na ramieniu Kirdżalego tak silne, że młodzieniec aż się ugiął, a dreszcz mu przebiegł po całem ciele. — »Tyś sławiańskiego rodu, chrześciańskiéj wiary; nie wstyd-że tobie bić czołem przed muzułmańskim panem, przyodziewać się w muzułmańskie stroje!« Kirdżali zerwał zawój z głowy i rzucił go pod nogi. — »Dziecko z ciebie! Zrzuciłeś płachtę, ale nie jarzmo niewoli. Chcesz-że bydź wolnym?« — »Chcę« — i oczy Kirdżalego błysnęły jak przelotne gwiazdy. — »Śmierci się nie lękasz?« — »Nie.« — »A więc gotowyś zamordować naszego ciemięzcę?« — »Kogo?« — »Mehemeda Baszę, pana i władzcę naszego.« — Zadumał się Kirdżali, ręce krzyżem zaplótł na piersi, oczy w dół spuścił, westchnął — »Nie mogę; on mnie kocha, on mój dobroczyńca.« — »Dobroczyńca! że cię karmi i stroi? Wszak w jego stajniach koniom owies dają i na ich grzbiety bogate

rzędy kładą, wszak gładzi i kocha swoje psy; idź więc i dziel z niemi łaski pańskie. Idź, odkryj Baszy nasze zamiary: powiedz, że za godzinę uderzy hasło, jego, albo naszéj śmierci; że czeka naddunajskie ludy, albo święta wolność, albo wieczna niewola; śpiesz się, czas drogi. Basza cię sowicie nagrodzi, użyje do posług haremu.«

Kirdżali bladł i czerwieniał się, nogi pod nim klękną w kolanach, a serce dopieka ogień piekła. — »Nie, ja was nie zdradzę, z wami za wolność walczyć będę, niebezpieczeństwa podzielę, ale Baszy nie zamorduję.« — »Idź precz włoczęgo bez rodu! Tyś syn niewolnika, poczęty w wolnéj matki łonie. Idź się czołgać przed panem, jak się czołgał, a może się i czołga twój ojciec.« — »Kłamiesz, przedawaczu płuc ludzkich! Jam Sławianin, jam wolny«, i chwycił dłonią za rękojeść attagana; ale Michajlaki żylastą ręką osadził zapał młodzieńca, a stary Albańczyk uśmiechnął się: »Nie słowem, nie pogróżką, ale czynem dowiedź nam, żeś Sławianin« — i wszyscy poczęli wołać: »Kirdżali, tyś Sławianin, skrusz jarzmo niewoli, w twojém ręku nasz los!«

Na Kirdżalego twarzy maluje się gwałtowne pasowanie się duszy; ale w oczach widać, że słabnie pierwsze postanowienie. Towarzysze naglą, on chwieje się, waha, nareszcie rzekł przerywanym głosem: »Puszczaj Michajlaki, zamorduję Baszę!« — Kordaki natychmiast podchwycił: »Przysięgnij na Boga Chrześcian, na wolność sławiańską, że dotrzymasz przyrzeczenia.« — »Przysięgam!« rzekł słabym głosem Kirdżali. — »Kirdżali, jeśli ci brak na twardéj woli, cofnij się; bo pomnij, że biada temu, kto krzywoprzysięży imieniu Boga, imieniu wolności. Hańba i przekleństwo na niego za życia, hańba i przekleństwo jego kościom po śmierci!« — »Przysięgam, zamorduję,« zawołał silnym i donośnym głosem, i wszyscy poczęli go oburącz ściskać. — »Kirdżali nasz! śmierć Baszy, wolność nam!« a stary Kordaki tak mówił: »Nie sądź, ażeby nam brakło śmiałego serca, pewnego ramienia. Każdy z nas gotów zamordować Mehemeda; ale to trzeba spełnić dziś, albo nigdy: jutro byłoby zapóźno. Basza o wszystkiem by się dowiedział, i wolnośćby gorzko nad naszym losem zapłakała. O téj porze żaden z nas do Baszy zbliżyć się nie może, oprócz ciebie. Dziś Basza obchodzi rocznicę urodzin swojéj córki. Ty masz grać na szezdarze i śpiewać ciemięzcy pieśń bulgarską, jak na pośmiewisko sławiańskiéj wolności. Zagrajże mu sztyletem w chwili, kiedy posłyszysz strzał na dziedzińcu zamkowym. Lud Izmajłowa z nami; jańczarów niewiele: zwyciężymy. W Bogu i w naszéj szabli nadzieja. Zwyciężymy i zaśpiewamy pieśń wolności.« — Kirdżali i z nim wszyscy zawołali: »Zwyciężymy i zaśpiewamy pieśń wolności!«

»Teraz rozejdźmy się po swoich stanowiskach; a ty Kirdżali idź, strój szezdar i ostrz sztylet.« — Dzika tłuszcza pjana zapałem, dysząca zemstą, opuściła Karawan-Seraj.

Kirdżali przyszedłszy do swojéj izby, podstraja strony szezdaru, i poostrza sztylet na kamieniu. Bohaterską pieśnią dawnych Sławian upaja do reszty młodzieńczy zapał, tłumi głos sumienia i ostatki wdzięczności zaciera, a imieniem wiary i wolności, i serce i rękę hartuje do zbrodni.

II.

Na dziedzińcach zamkowych beczki smolne sutym ogniem płoną, a w haremowym budynku, rzęsiste światło jasném łunem zazłociło kryształowe szyby. Chwila uroczysta w zamku, chwila uroczysta w Izmajłowie. Basza obchodzi urodziny córki jedynaczki, ukochanego dziecka. Łaski, podarki, jadła, napoje, wszystko to kazał Basza lać ryczałtem między służbę swoję i mieszkańców miasta.

Dziwny to człowiek ten Kiaja Mehemed. Sława, dostatki, zaszczyty, potęga, pod nogi mu się ścielą; a on je depce obojętnie. Szczęście, miłość, rozkosze, z uśmiechem garną się w jego objęcia; a on je odtrąca z odrazą. Jeśli się uśmiechnie, to jakby z niechcenia; jeśli rozjaśni czoło, to jakby z przymusu. W czasie bojowym mężny, okrutny; w pokoju surowy, nieprzystępny. Wiek nie mógł w nim spopielić żaru uczuć, bo ledwie przeszedł połowę czwartego krzyżyka; a jednak jak człowiek z tamtego świata, przeżuwa tylko życie, nie smakuje, nie pije w jego rozkoszach. Takim jest Mehemed jako Basza, jako wódz, jako pan. Ale jako ojciec! — Lwica nie tak kocha jedyne lwiątko, młoda klacz nowo narodzone źrebię, jak on swoję Selimę. Oddalony, o niéj myśli, za nią tęskni; przytomny, przy niéj z radości i śmieje się i płacze jak dziecko, jak szalony. Ona mu życiem, światem, ona mu wszystkiem. Stary Hakim, czarny rzezaniec Baszy, piastun, jak pies wierny sługa, powiada, że nie takim był Kiaja Mehemed przed laty: ognisty, namiętny, wesoły, wyuzdany na rozkosze, żądny dostatków i zaszczytów, dyszący za sławą. W dwudziestym roku pokochał niewolnicę Gruziankę, Sarę Michaellę, i kochał ją, jak swoję duszę, jak Mahometa, jak Boga. W kilka niedziel po narodzeniu się Selimy, śmierć nielitościwa wydarła kochankę Mehemedowi. Od téj chwili na-

miętny Turczyn obumarł dla świata, a czułość i miłość, jakie żywił dla matki, przeniósł całkowicie na córkę. Stary Hakim przysięga na Ałłacha, na proroka, że Basza od lat czternastu nie rzucił chustki na żadną odaliskę, ani nawet obdarzył przyjaźném spójrzeniem, chociaż co rok najpiękniejsze niewiasty Wschodu i Zachodu, za pieniądze, w daninach i w sułtańskich podarkach przybywają zwiększać harem Mehemeda. Stary rzezaniec nie kłamie, musi świętą prawdę mówić; bo on jeden powiernik haremowych tajemnic pana.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Słówko o wystawie poznańskiéj.

(Dokończenie.)

Najpożądańszym skutkiem porównania starych obrazów z nowemi będzie zwrot mimowolny zwolenników sztuki ku téj treści, która stanowi wyższość XVgo wieku nad wiekiem XIXtym. Ani przewidzim, jak się naówczas rozwinie w malarstwie głębsze uczucie religijne, tkliwsze wspomnienia, jak wszystko w historyczniejszym i prawdziwszym zajaśnieje świetle. Gdy przed dwudziestu laty kilku młodych niemieckich malarzy pospieszyło z obozów do nieśmiertelnego Rzymu, a stanąwszy w obec Rafaelów i Michelangelów, nieznanym dreszczem zdjęci, padli na kolana, aby cześć oddać wierze, które takie cuda ręką człowieka sprawiała, gdy w najsilniejszem przekonaniu powrócili do niéj i na łono kościoła; nie zgadywali ci młodzieńcy jeszcze, że imiona ich Owerbeka, Korneliusza Szadowa wiekopomnemi się staną: że jeden znajdzie w swéj duszy taki czysty obraz Bogarodzicy, jakiego ludzkość już od dwóch wieków odwykła, że drugi wskrzesi w homerycznych Nibelungach wielką przeszłość wspólnéj niemieckiéj ojczyzny, że trzeci wreście stworzy tę szkołę, co przypomni w obecnym wieku, owe bractwa mistrzów blaskiem włoskim rzeczypospolitéj świetne, oraz zapał czasów Peryklesa. Równie wielkim a może i większym był jeszcze zjawiskiem na początku obecnéj generacyi ów żywy obraz natchniony geniuszu i męczenników chrześciańśtwa skreślonego przez natchnionego wieszcza. A mąż Francyi i Ameryki, co dziś syt sławy w najśmielszych nawet nie przewidział marzeniach, że tak szczęśliwie przywróci Francyi religijne uczucia i wiary, że potwórzy w niéj nowe szkoły wieszczów i nowego im języka udzieli; my zaś wprawdzie nie możem dalekich odprawiać pielgrzymek do ziemi cudów i mistrzów, starajmy się przeto zbierać ich dawne pełne natchnienia pomniki, i przedstawiać je naszym młodym poetom, malarzom i wszystkim lubownikom sztuki. Łatwiejszem jest ich powołanie, bo nie nawracać ani stwarzać wiary w sercach; ale ją wyszukiwaniem zasilać mają. Spoczywa bowiem czysta w naszéj duszy, cóż więc pragną, jeźli nie, aby ją lepiéj i widoczniéj dla ogółu wyjawiać. Nic tyle nie ułatwia tego usiłowania wspólnego naszym poetom i malarzom, jak wystawa starych włoskich obrazów. Tam to zaprowadzisz niedowiarka, aby się domagał téj prawdy, któréj tyle natchnienia najwięksi mistrze zawdzięczają, — a jeżeli go trzywiekowe ich dzieła nie zapalą, jeźli go trzynastowiekowe śpiewy kościelne dreszczem nieprzejmą; usuń się od niego, uchodź od nieszczęśliwego, w którym iskierka religijności niczem się nie wskrzesi.

Nie tylko treść poetyczna, kunsztowa, ale i treść historyczna obrazu zasłuży na jego wystawę; nie owa, co im w dziejach rozwinięcia się sztuki stósowne naznaczy miejsce, lecz ta, któréj przedmiot historyczny wyższą, niezaprzeczoną tworzy wartość; szczególnie wypadki krajowe, wizerunki znakomitych mężów, rysy miejsc pamiętnych i t. p. obrazy powinnyby być wystawione. Z nich albowiem czerpać będą kunsztmistrze i poeci szczęśliwe swoje pomysły, na nich się wprawiają widze do znajomości rzeczy krajowych. Użytek, jaki ztąd wypłynie, tak jest jasnym dla każdego, że próżnoby było go wywodzić obszerniéj: życzyć więc tylko wypada, aby mieszkańcy księstwa raczyli sowicie udzielać skarbów tego rodzaju za prawdę niemniéj kosztownych, jak pomniki włoskiego lub niemieckiego malarstwa. Wiedząc więc jak żywy udział wzbudza każdego czasu wszelka rzecz dobra i poetyczna, śmiemy ufnie cieszyć się nadzieją, że na wystawie w 1839 obok spółczesnych ujrzymy dawne włoskie i flamandzkie, a w przednim rzędzie krajowe obrazy. —.—

Przegląd pism.

(Dokończenie.)

We wsi Monzi nie dziwiono się bynajmniéj ucieczce Andrea; aże dwa lata przeszły, a o nim nic nie było słychać, mniemano powszechnie, że albo gdzie jest w więzieniu, albo już nie żyje. Wtem pewnego dnia sierżant z półku strzelców wszedł do domu Maryi. Ona już była zamężną i właśnie matką drugiego dziecięcia. Mąż jéj Baptysta, u którego stopień sierżanta już coś wielkiego znaczył, przyjął go z wyraźnym szacunkiem, nie pomny dawnéj urazy, kiedy w nim poznał Andrea. Marya bardzo się ucieszyła: a gdy Andrea prosił, aby mu pozwolili trzymać ich syna do chrztu, nie wiedzieli, jak swoję wdzięczność wyrazić. Oddał on swój dług pierwszego dnia zaraz, a dziecku przy chrzcie włożył w poduszkę dwa złote rzymskie medale. Cała wieś mówiła tylko o Andrea, który przez tydzień pozostał w do-

mu Maryi i codziennie hojnie częstował Baptystę i innych dawnych znajomych. Bądź przekonaną, kochana Maryo, rzekł raz, że nigdy nie zapomnę, ile ci winien jestem.

Andrea jako fechtmistrz w Turynie zarabiał dużo pieniędzy, bo wszyscy młodzi oficerowie uczyli się od niego robić bronią i dobrze mu za to płacili. Ostatniego dnia dał ucztę dla całéj wsi i powrócił do Turynu.

W roku 1805. wojska francuzkie znajdowały się w Neapolu pod czas wojny z Austryą. Pewnego wieczora przyprowadzono do obozu francuzkiego szpiega i osądzono go na rozstrzelanie. Młodzieniec był zupełnie spokojny i pocieszał swoję matkę, która z rozpuszczonemi włosami w rozpaczy szła obok niego. »Mój biedny syn jest niewinny, jak Bóg w niebie,« ciągle powtarzała; on szedł do obozu, aby się dowiedzieć o swoim chrzesnym ojcu Andrea, który, jak słyszeliśmy, przeszedł do wojska francuzkiego. »On jest niewinny! jesteście zbójcy, nie żołnierze. Matka do was przemawia; a wy jakbyście mieli kamienne serca! Boże, czyliż już mię opuściłeś! czyliż nie ocalisz mojego biednego syna. Ach pozwólcie mi rzucić się do nóg Jenerała, może on zlituje się nad łzami memi.

Ozięble gwiżdżąc jakąś obozową piosnkę, postępowali daléj wesoło żołnierze, i już dochodzili do miejsca, gdzie wyrok miał być wykonanym, gdy nagle dał się słyszyć głos z daleka: Stój!

Jenerał dowodzący wracał z przeględu wojska do obozu. Co tu nowego? zapytał, kto jest ten człowiek? co to za kobieta?

Pozwolono matce odpowiedzieć, a ona tak się odezwała: Ja się nazywam Marya, jestem wdową po Baptyście, włościanie ze wsi Monzi, a to mój jedyny syn Andrea. Francuzi spalili nam dom, i zabrali prawie wszystko; mój mąż i moja córka umarli z gryzoty, a źli sąsiedzi zagrabili moje grunta; nic dziś nie mam, jestem zupełnie biedną. Mój syn chciał się udać do obozu francuzkiego, bo nas zapewniali, że jego chrzesny ojciec wszedł do francuzkiego wojska. Chciał on prosić go o umieszczenie także w wojsku, aby mógł ze swego żołdu opłacić dla mnie miejsce przytułku w Nizie. Jeżeli kłamię, niech mnie Bóg ciężko skarze.

Zaprowadźcie tych ludzi do mego namiotu! rzekł Jenerał. Kobieto, czy mnie nie znasz? zapytał, gdy byli sami.

Nie, najłaskawszy Panie.

Jestem ten sam Andrea, którego ocaliłaś od galer, jestem sierżant Andrea, chrzesny ojciec twego syna, jestem Andrea **Massena**, marszałek Francyi.

Marya zemdlona padła na ręce swego syna, który wspierając matkę, ukląkł na kolana przed marszałkiem.

Gdy wróciła do zmysłów, płakała rzewnie z radości. Massena pocałował ją w czoło i kazał jéj wypłacić 20,000 skudów w złocie. Potém adjutant marszałka odwiózł Maryą i jéj syna w jego powozie do Monzi.

Doniesienia literackie.

Z **Pragi**. Mając zdać sprawę z tego, co się obecnie dzieje w literaturze czeskiéj, muszę wspomnieć o tém, co już zdziałano. Pierwsze miejsce przedewszystkiém zajmują **Palacki** i **Szafarzyk**. Obszerne dzieło Palackiego: **Historja Czeska**, któréj tom drugi już jest w rękopiśmie do druku przygotowany, co do języka należy do literatury niemieckiéj, lecz co do treści i istoty rzeczy, niezawodnie Czechów jest własnością. Pan Palacki zamyśla w tę jesień udać się powtórnie do Włoch dla wyczerpania tamże znajdujących się obfitych źródeł. Dzieło to, aczkolwiek w małéj tylko części dokonane, znamionuje znakomitego, a przy najmniéj bardzo skrypulatnego badacza dziejów. Szafarzyk w swém dziele: »Slowanske starožitnosti« udowodnił wielką erudycją, połączoną z rzadką przenikliwością. O tym mężu jeden tylko jest odgłos nie, tylko w Czechach, lecz po całéj słowiańskiéj dziedzinie. Życzyćby tylko należało, aby mu nie zbywało na środkach do wykonania tak ważnego przedsięwzięcia, żeby po wszystkich krajach słowiańszczyzny mógł na miejscu zbierać i uzupełniać swe materyały. Ale wiadomo, że Szafarzyk nie posiada majątku, aby własnym kosztem taką uczoną podróż przedsięwziąść. — W poezyi i belletrystyce czeskiéj mniéj dotąd zdziałano; lecz temu poczęści winno położenie narodu. Przewaga obcéj, a zwłaszcza niemieckiéj literatury, przydusza poniekąd krajową, zwłaszcza, że ostatnia z pierwszą co do obfitości i genialności mierzyć się nie może. Powiększéj części czescy literaci tłumaczą z niemieckiego, z francuzkiego, angielskiego, polskiego języka powieści i literackie wiadomości; poezye jeszcze najczęściéj bywają oryginalne. Taki wybór nie sprzyja bynajmniéj zakwitnieniu literatury słowiańskiéj. Należałoby albo w dawnych podaniach krajowych, albo w dalekich epokach świetnéj przeszłości, szukać natchnień poetyckich; albowiem obecność tylu względami ścieśniona, ziębi wszelki zapał imaginacyi. Szkoda że utalentowany i oryginalny Jarosław **Langer** poprzestał pisać. Kto wie, czy w takim niedostatku i niemocy czeska literatura nie zleje się z inném jakiém słowiańskiém narzeczem? Rodacy Czesi zazdrosném okiem patrzą na swych ziomków, obierających sobie język niemiecki za narzędzie do wylewania swych płodów, a jednak najznakomitsi z nich, dla pozyskania większéj publiczności, najczęściéj piszą po niemiecku. Za przykładem Palackiego poszli **Szafarzyk**, **Purkinie**, **Kaubek**, **Anielewski** i inni, którzy w niezłém piśmie peryodycznem: Oft und West już od półtora roku w niemieckim języku wydawanym w Pradze, z pracami swemi wystąpili. Z poetów piszących niemieckim językiem wygotował Karol Egon **Ebert** nowy tom poezyi do druku. — P. Tomaszek skomponował muzykę do znanego i w polskim przekładzie Krolodworskiego rękopisu. Podziwiać należy i talent muzyczny wydawcy i dziwne usposobienie dawnego języka czeskiego do muzyki. Prof. Swoboda przełożył text na język niemiecki, z zachowaniem metru oryginału.

Jak ryba żyć nie może bez wody, tak Pragi mieszkaniec bez tańca. A kiedy Wallenstein mówi w Szyllerze o swych ziomkach: »ród ten u stołu tylko się weseli,« wieszczym duchem mógłby jeszcze dodać: «i w walcu Straussa i w szybkim galopie i w nudnym kotillonie.« Choć najpiękniejszy wieczór zaprasza do zwiedzenia piękności natury (cudna jest okolica Pragi), piękny świat woli się piec i węddzić po salach do tańca w swych reunionach. Czasem tylko wśród skocznych tańców da się słyszeć koncert, w którym pan Till rzadkim swym talentem zachwyca znawców.

Z **Pestu**. Pomiędzy koryfeami węgierskiéj literatury odznacza się obecnie baron Mikołaj **Jósika**, pisarz romansów: łączy on wszystkie zalety szkoły romantycznéj łatwą i twórczą imaginacją, nadto bystrość w dostrzeganiu najskrytszych poruszeń serca. On to rozpoczął chlubny zawód historycznych romansopisarzów. W pierwszym swym romansie: **Abafi** i w ostatnim **Bathoni** skreśla żywy obraz bajecznych dziejów Siedmiogrodu; przeciwnie zaś w **Lekkomyślnym** daje wierny wizerunek obecnych stósunków życia w swéj ojczyźnie. Pierwszy jego romans Abafi tłumaczony na niemiecki przez **Treumunda**, zapowiedziano w Lipsku już w miesiącu Marcu r. b.

Z **Drezna**. W żadnym czasie literaci więcéj o sobie nie gadali, nie pisali, jak właśnie teraz: zdaje się jednak, że literatura niemiecka przeszła już wiek dziecińshwa, wiek niespokojnych marzeń i bujnych wyskoków, i ustawszy się, jak wzburzone piwo, zaczyna się coraz bardziéj klarować i mężkim, dojrzalszym oddychać życiem. Literatura, któréj od r. 1830. skrzydła urosły i już ogorzały, nie prędzéj naprawi powziętą o sobie opinią, aż zacznie produkować i dawać narodowi, zamiast odbierać i psować; wlewać weń nowe życie, nowego ducha, zamiast podrzeźniania i nicowania wszystkiego. Dotąd każdy geniuszek, jak kur z wyższéj lub niższéj grzędy piał, ogłaszając publiczności, co już zdziałał i co jeszcze zdziałać zamierza: a właściwie sobą tylko zajęty, wielkość swoję drugim obwieszczał. Takie

nieszczęsne samolubstwo jest znakiem nikczemności lub niedojrzałości myślenia. Przyszedł czas i potrzéba wytrwaléj pracy i dojrzałych owoców. Nie ten zacny, co krzyczy, co się przechwala, jakby on to pisał, coby on to zrobił i t. d., ale ten, co w cichości bierze się do roboty i bez hałasu talentami ziomkom pożytecznie służy, ten co badając ducha czasu i oceniając jego potrzeby, usiłuje zaradzić im skutecznie. Nie krzyku więc, nie hałasu potrzeba, ale plodów, aby pozyskać dla siebie naród; bo naród nie chce żyć w zamęcie, ani się nasyci czczym dymem. Wbrew usiłowaniom takich czczych renomistów, naród postępuje na drodze spokojnéj reflexyi, i w każdym czasie znajduje potrzebny dla siebie żywioł. I w obecnéj chwili nie braknie Niemcom takich mężów, pielęgnujących troskliwie mozolną nauką i długiém doświadczeniem zdobytą oświatę. Dość tu będzie wspomnieć imiona: Vanhagen Ense, Kühne, Anastasius Grün, König, Julius Mosen, Rückert, Lenau, Rosenkranz, Ganz i nadto tylu innych zajętych obecnie ważnemi literackiemi płodami, a pomyślnie o przyszłości tuszyć będziemy. *(Fr.)*

Z Wiednia. Już od kilku tygodni wystawiony jest na publiczny widok w kaplicy Józefa, cesarskiego zamku pyszny ołtarz z bronzu cały w ogień wyzłacany, jako arcydzieło sztuki, które Hrabina Potocka dla kaplicy w Krakowie przez nię wystawionéj, tu w Wiedniu u p. Daninger zrobić kazała. Dzieło to, jedyne w swém rodzaju, swym wybornym smakiem, ujmującą prostotą, obok okazałego blasku, czyni zaszczyt genialnemu kunstmistrzowi i powszechne wznieca podziwienie. Na wierzchu stoi krzyż promienisty; spod cymboryum zajmuje tablica marmurowa, do któréj przytwierdzone złożenie Chrystusa w grobie, z dętego złota, dar papieża Grzegorza. Głowy Cherubinów, wieniec, jako i inne ozdoby są przyćmione, czego dotychczas w Wiedniu w bronzie nie widziano. Po obydwóch stronach ołtarza stoją cylindrowe dwa postumenty także z bronzu w ogień złoconego, na których stać będą popiersia dwóch członków familii Hrabiny, przez Torwaldsena w Rzymie zrobione. Śliniący blask i okazałość tego dzieła, które oko widza jak gdyby w złotym zwierciedle zanurzone zachwycają, zasługują na tém większe pochwały prawdziwych znawców, którzy trudność wyrabiania podobnéj sztuki z bronzu ocenić umieją i wiedzą, że p. Daninger wiele tafli zepsuć musiał, nim jedne zdatną i zupełnie czystą znalazł. Prawie dwa lata pracowało ciągle 12 ludzi nad ukończeniem tego dzieła, które kosztowało 1200 florenów i wkrótce w katedralnym kościele w Krakowie ustawione zostanie. *O. u. W.*

Donoszą z Freiburgu w Bryzgowie: Uczony nasz ziomek Bronisław Trentowski, autor dzieła: Grundlage der universellen Philosophie, które pochlebny w Niemczech zyskało poklask, otrzymał pozwolenie wykładania publicznie kursu filozofii. Do uzyskania *inhabilitacyi* na *priwatdocenta* napisał rozprawę w języku łacińskim pod tytułem: *de vita hominis aeterna.* Wydział i Senat tutejszego uniwersytetu oddał mu publicznie sprawiedliwość, oświadczając, że pismo jego odznacza się oryginalnością i wysokim pomysłem. Trentowski ma zamiar rozprawę tę dać do druku z nowemi uwagami.

Pan Dybowski ogłosił prospekt na polski miesięczny magazyn, mający się zajmować historją, handlem, statystyką, literaturą, wychowaniem i t. d. Pismo to ma wychodzić w języku angielskim pod tytułem: *The polish monthly Magazin.*

W Londynie wyszło dziełko: Pisownia polska, ulatwiona przez Felicyana Wolskiego, nauczyciela języków nowoczesnych przy szkole wyższéj w Glasgowie. London John Ried et C. 1838.

Ludwik Lubliner ogłosił prospekt na dzieło: *Les juifs en Pologne, leur état matériel, civil et politique.* Cena dzieła 3 fr. Druk rozpocznie się, skoro 400 prenumeratów się zbierze.

Zienkowicz wydaje w Strasburgu: »Charaktery i zwyczaje Polaków.« Pismo to wychodzi poszytami, każdy składa się z kilku litografowanych rycin objaśnionych textem francuzkim.

Nowiny literackie z Gallicyi. W tych dniach rozpoczyna się druk »pieśni ludu ruskiego w Gallicyi« w 2 tomach. Zebrał je Zegota a Pauli i wydaje jako dalszy ciąg pieśni ludu wszylych w Lwowie w tym roku. Tenże Zegota Pauli ogłosił przedpłatę na dzieło »Starożytności galicyjskie« w 10ciu poszytach z rycinami. Poszyt pierwszy wyszedł już z druku, drugi niebawem wyjdzie. — Józef hr. Dunin-Borkowski wydał w Wiedniu dzieło pod napisem: »Prace literackie,« należące do najlepszych, jakie się kiedykolwiek w Galicyi pokazały. (Z korespondencyi prywatnéj.)

Z Warszawy z pierwszych dni Października. Wyszedł tu w tych dniach 21. poszyt dzieła Oczapowskiego: »Gospodarstwo wiejskie.« Poszyt ten zawiera dalszy ciąg uprawy roślin okopowych i pastewnych, wraz z nauką o łąkach i pastwiskach z dołączoną ryciną heblu łąkowego. Cena 16tu zeszytów wynosi na prowincyi z pocztą złt. 36. — U Glücksberga wyszedł także jako już wspomnieliśmy: »Poradnik dla gospodyń miejskich i wiejskich czyli zbiór rad wiadomości i przepisów, obejmujący różne szczegóły gospodarstwa kobiecego itd. itd. przez P. E. Leśniewskiego. 3 tomy, 12mo, z rycinami, 24 złt. Dwa tomy tego użytecznego dla każdéj gospodyni pisma wyszły już, każdy tom składa się z 500 stron. ścisłym drukiem. Kuryer Warszawski z dnia 27. p. m. takie o téj książce dał zdanie: »Między tylu dziełami gospodarskiemi u nas wychodzącemi, Poradnik dla gospodyń zasługuje na szczególną uwagę, i ze wszech miar godzien jest polecenia. W objętości 3ch sporych tomów ścisłego druku, z wielu objaśniającemi rycinami, umyślił autor opisać wszelkie zatrudnienia gospodyni i załączyć potrzebne jéj wiadomości; nie opuścił nawet szczegółów i względów, które jéj gospodarstwo łączą z gospodarstwem mężczyzny. Jeżeli wiele nabyć musi gospodarz dzieł, aby w nich znalazł szczegóły różnych gałęzi jego gospodarstwa wiejskiego, sam jeden poradnik wystarczy zupełnie dla kobiety.« — Wyszedł w tych dniach także zeszyt 20ty *Encyklopedyi powszechnéj,* ozdobiony z portretem królowéj Barbary na stali ryty; i nowy Kalendarz powszechny na rok 1839. i numer 39. *Tygodnika roln. tech.* zawiera o reformach gospodarstwa w Polsce; ustawa tow. gospodarczo-rolniczego; banki zasiłkowe dla włościan w Rossyi; przepowiednia tegorocznego handlu przedmiotami rolniczemi; wyjątek z listu opisującego gospodarstwo wiejskie p. Bloka w Scirau; wyobrażenie o istocie przemysłu; o prawie zbożowém angielskiém. — Oprócz wymienionych dzieł wyszedł w tych dniach także i Nr. 9ty tomu 2go *Świata dramatycznego,* zawiera: 1) rys dziejów teatru Warszawskiego (dokończenie); 2) żywoty Pierożyńskiéj, Jasińskiéj, Kaczkowskiego, Rylly, Szymanowskiego, Zółkowskiego, Pawłowicza; 3) takt i talent; 4) ułamek z pozostałych papierów artysty dramatycznego.

Słowacki wydał nowe dzieło: Anhelli, o którém w najbliższych numerach damy sprawozdanie.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*